http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

Kalinka. J. J. Rousseau.

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-63

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

Fundacji im. ... Michalskich * Ze zbiorów

I.

JAN JAKÓB ROUSSEAU

i jego wpływ w Polsce[1]).

Ktoby chciał napisać dzieje oświaty i cywilizacyi w Polsce, w epoce Stanisława Augusta, ten nadewszystko zgłębić powinien dzieła Jana Jakóba Rousseau, i śledzić wpływu, jaki ten człowiek osobliwszy wywierał na środkową Europę a także na wyższe klasy naszego narodu. Byłoby błędem kłaść go na jednej linii, jak się to u nas zdarza, z filozofami francuskimi tej epoki. Rousseau innej dla siebie wymaga miary: sam antagonizm, w jakim się do nich stawia na polu religijnem, bardzo stanowczo go wyróżnia. Byłto deista, który, nigdy zasad swojej wiary nie sformułował, ale przynajmniej tę ma zasługę, że pierwszy zaczął o tem wątpić, iżby w tej negacyi, którą wiek XVIII przynosił, była prawda, było zdrowie dla spółeczeństwa. „Jeśli, jak twierdzicie, niedorzecznością jest wierzyć we wszystko, co utrzymują katolicy, to jeszcze większą niedorzecznością jest nie wierzyć w nic, jak

[1]) Podając niniejszy nieznany rozdział *Czteroletniego Sejmu*, i łaskawemu Autorowi składając zań gorące podziękowanie, mamy zarazem miły zaszczyt i obowiązek zawiadomienia publiczności, że dalszy ciąg znakomitego dzieła, czyli druga część tomu drugiego, wyjdzie z druku już w kwietniu b. r. nakładem Czajkowskiego i Seyfartha we Lwowie.
(Przyp. Red.).

7230

http://rcin.org.pl

wy to czynicie," mawiał on do swoich kolegów. To też kiedy Wolter raził swemi bluźnierstwami, a Dalembert, Diderot, Holbach, Helvetius, Lamettrie, budzili wstręt całym szeregiem swych burzących teoryj, począwszy od szyderczego sceptycyzmu, aż do najgrubszego materyalizmu, Rousseau, choć nieraz w swych opowiadaniach był cynicznym, o wiele ich szlachetnością przewyższał. I kiedy Wolter długo na swą sławę zarabiać musiał, Rousseau zyskał ją jednym pędem, a razem z nią, zdobył serca i ufność, zwłaszcza niewiast polskich z klas wyższych, których tamten nigdy nie posiadał. Wpływ jego widny był w wychowaniu, w pożyciu domowem, w wykwintnych towarzyskich zabawach, nawet w urządzeniu nowych pańskich rezydencyj. Obrazy z *Nowej Heloizy* zdobiły u nas powszechnie niewieście salony, jak ten romans, a także *Emil* i *Wyznania*, znajdowały się w ręku niemal każdej polskiej kobiety, obznajmionej z francuską literaturą. Roussa czytano, wielbiono, kochano; Woltera podziwiano także, ale zdaleka, nie śmiano zbliżyć się do niego.

A czy ten wpływ Roussa tak potężny i wielostronny, przyniósł dobre skutki, — to inne pytanie. We Francyi, możeby łatwiej było ich się dopatrzyć. Tam, po brutalnej negacyi, zjawiał się Rousseau z podnioślejszemi aspiracyami; swojej pogardy nie taił dla filozofów, i gdy ci wszystko swą krytyką burzyli, on nawzajem wyśmiewał ich krytykę; potęgą swej wymowy, i naprzemian, to paradoxami, to zadziwiającym zdrowym rozsądkiem, burzył ich rozumowania; sam nie twierdził jeszcze, ale siał zwątpienie o tych właśnie co przeczyli. „Skoro podobało się Bogu, mówi nowoczesny krytyk francuski, nie cudami nawrócić ludzi, ale wiarę do serc, ludzkiemi znowu wprowadzić drogami: wstrząśnieniem sumień, żalem za błędy, stopniowym do Kościoła powrotem, to wszystko do tego dzieła zmierzało, tak dobrze prześladowanie rewolucyi i krew męczenników chrześciańskich, jak te wątpliwości przesłannicze Roussa i jego cześć dla Ewangelii, która wiarą jeszcze nie jest, ale do niej przyspasabia" [1]). — Tak było we Francyi, ale u nas, zasiew Roussa padł na

[1]) Saint-Marc Girardin: *J. J. Rousseau sa vie et ses ouvrages*. Paris, 1875. II, 195.

http://rcin.org.pl

inne pole. Tu nie wszystko było zburzone, tu Wolter i encyklopedyści albo nie wzbudzali sympatyj, albo nawet nie byli czytani. Tu wrodzona religijność stawiała pewien hamulec dla duszy, a zwyczaj narodowy i głęboka wiara ludu kazały ludziom nawet niewierzącym, jakiś szacunek, przynajmniej zewnętrzny, dla Kościoła okazywać. Tu do jawnej nieprzyjaźni, do otwartych szturmów jeszcze nie przyszło; było tylko pewne zachwianie, lekceważenie, był robak wątpiący, który fundamenta duszy, cicho, powoli, ale skutecznie podcinał. I w takim to stanie wyższego społeczeństwa zjawia się u nas Rousseau. Jego religijność mglista i nieokreślona, która Ewangelią szanuje, choć jej przestrzegać nie każe; jego swoboda, która nie wiąże do niczego, choć z tem, co godne czci nie zrywa, odpowiadały u nas doskonale usposobieniu klas wyższych, które do zupełnej niewiary nie chciały się nigdy przyznać, ale nie czuły się obowiązane stósować swego życia do przykazań Bożych i Kościoła. Rousseau przynosił Polakom, co u nich już zastał w zarodzie; ten zaród wzmocnił, rozwinął. Nie zrobił ich wrogami Kościoła, tylko ich przemienił w spektatorów, czasem obojętnych, czasem sympatycznych; i ten fatalny rozdział, do którego zawsze mieliśmy skłonność, między wiarą a jej wypełnianiem, między szacunkiem Kościoła a szanowaniem jego przykazań, utrwalił i niejako usprawiedliwił. Ewangelia, która dla duszy nie jest najwyższą prawdą i najwyższem prawem, jest tylko piękną legendą, w którą czy nie wierzy czy nie wierzy, to w gruncie na jedno wychodzi; bo ona nikomu i nigdy nie wystarczy, żadnego hamulca ani żadnej podpory nie da. Z taką wiarą w narodzie, jeżeli to jeszcze wiarą zwać się może, sam Kościół musi stać się bezsilną instytucyą; i to było, w znacznej części, przynajmniej w wyższych sferach, dziełem Roussa. Ta jego propaganda uczyniła nas bez końca wrażliwymi i przystępnymi dla każdego zgorszenia, które później przychodziło z zachodu; lecz pierwej jeszcze rozbroiła nas, i to w chwili, gdy na kraj spadły największe, ostateczne niebezpieczeństwa; wydarła z dusz naszych ten hart, tę dzielność, które dać może tylko żywa i w życie wprowadzona wiara, a której nie dadzą same tylko opinie, choćby najidealniejsze, aspiracye, choćby najszlachet-

http://rcin.org.pl

niejsze. Wolter z całą swą czarną falangą, nigdy tyle nie zaszkodził, co Rousseau sam jeden; bo lepsze jest wyraźne choćby bluźniercze przeczenie, które oburza i zmusza do myślenia, a nawet do czynu, niż to połowiczne twierdzenie, które prawdy wprost nie burzy, lecz ją zostawia w półcieniach; które sumienia nie drażni i nie wyzywa, i owszem, przynosi mu pozorne zaspokojenie, a w rzeczywistości usypia je w marzeniach. Pod względem religijnym, Rousseau ma pewne powinowactwo z dzisiejszym Renanem, bo i ten także ma cześć dla Chrystusa, lecz odejmuje mu to, bez czego Chrystus byłby dla nas niczem, to jest: pozbawia go Bóstwa.

I w sferze politycznej, wpływ Roussa był w Polsce niezmiernie silny. Wielkiego dzieła Montesquiusza, choć tłómaczone było na polskie, mało kto czytał, bo wymagało długiego natężenia umysłu, ale Roussa *Umowę Społeczną* i *Uwagi nad rządem polskim* znali i cytowali nieledwie wszyscy, mężczyzni i kobiety, pisarze polityczni i mowcy sejmowi, tak dobrze Staszyc i Kołłątaj jak Seweryn Rzewuski, tak dobrze Ignacy Potocki jak Suchorzewski. A przyczyna tego taższama, którąśmy wyżej przytoczyli; Rousseau przynosił z sobą to co u nas zastał, przychodził do swoich i swoi go poznali. Byłoby ciekawą i ponętną rzeczą rozpatrzyć się gruntownie w tylu podobieństwach, jakie zachodzą między *Umową Społeczną* Roussa a paradoxami politycznemi, które się w głowach szlacheckich wylęgły w epoce naszej anarchii. W braku obszerniejszego studyum, na które miejsca tu być nie może, niech kilka uwag wystarczy.

Pojęcia nasze zależą od naszej wiary; ona daje im podstawę i kierunek naszym sądom. Rousseau nie wierzy w grzech pierworodny, nie uznaje potrzeby Odkupienia ani pomocy Bożej dla rodu ludzkiego; on przekonany jest, że człowiek sam z siebie dobry jest, szlachetny, ma wszystko, czego potrzeba, aby stać się cnotliwym. Czemże się dzieje, że tak nie jest? Bo żyje w społeczeństwie, bo nie chciał pozostać samotnym i czystym. Zkądże mu przyszła ochota żyć w towarzystwie ludzi? Rousseau nie stawia tego pytania, bo ono obaliłoby cały jego system. Przestaje na tem, że odkrył przyczynę złego w ludzkiej społeczności. Wszystko więc, co pomaga do wiązania się w społeczeństwo: rząd,

http://rcin.org.pl

literatura, nauka, sztuki, wszystko jest złem i psuje człowieka; cokolwiekby się dało z tego usunąć, to wszystko posłuży do odzyskania pierwotnej niewinności. W tym kierunku jego pojęć, małe państwa są lepsze od wielkich; nomada lepsza od małego państwa; rodzina dzika lepsza od cywilizowanej; człowiek, co nie myśli, lepszy od myślącego, bo ten już się nachylił do cywilizacyi, to jest do złego.

Na nieszczęście, dzisiaj już niemożna człowieka wyzwolić ze społeczeństwa. Więc cóż robić? Trzeba je odtworzyć, odrzuciwszy precz, cokolwiek przeszłość i fałszywe doświadczenia naniosły, i związać ludzi tak, jakby po raz pierwszy schodzili się ze sobą. Przypuszcza się, że wszyscy są pełnoletni, bez rodziców, bez tradycyi, bez obowiązków, nie ludzie ale cyfry, albo raczej znaki algebraiczne; zebrawszy się po raz pierwszy, poczną się umawiać między sobą i utworzą społeczeństwo doskonałe, zasadzone na czystym rozumie. Wszyscy są równi, bo się odrzuciło sztuczne należciałości; wszyscy są wolni, bo się zniosło nieprawe zależności i związki, nałożone przemocą lub dziedzicznym przesądem. A ponieważ każdy jest wolny i każdy ze swą pełną i jasną wolą wchodzi w tę nową społeczność, trzeba więc żeby każdy brał udział we wspólnych naradach i postanowieniach. Tylko pod takim warunkiem przystał on do społeczeństwa, przeto nie jest obowiązany słuchać praw, których nie stanowił ani być posłuszny urzędnikom, których nie wybierał. Podstawą wszelkiej prawej władzy musi być jego przyzwolenie, bo każdy ma jednakową cząstkę wszechwładztwa, którą w nim uszanować trzeba. Nikt nie może się pozbyć tej cząstki; może ją delegować, ale nie przestaje być jej właścicielem [1]).

[1]) Uważamy jako całkiem zbyteczne wykazywać płytkość tej teoryi, ale może nie będzie od rzeczy przypomnieć, co o niej w swoim czasie powiedział Bourke. Społeczeństwo (mówi on) nie jest wcale taką mizerną umową, jakie w życiu powszedniem zachodzą codziennie, i którą wypowiedzieć i rozwiązać można z dnia na dzień. To nie jest wcale kontrakt jakby spółki handlowej o pieprz, kawę, bawełnę lub tytuń, zawarty dla lichego zysku, i który wedle woli stron trwać albo ustać może. Jestto spółka wyższa, nieśmiertel-

http://rcin.org.pl

Ztąd oczywiście wypływają prawa *człowieka*, czyli jakby u nas powiedziano, *szlachcica*, które każdy rozumié i umié wykonywać; dlatego każdy człowiek jest mężem politycznym, i jeśli się jego głosu nie słucha, jeśli się jego wolności nie szanuje, krzywdzi się naród cały. — Kiedy naród zbiera się razem, ma on w sobie wszystkę władzę, w nim są wszystkie prawa; po za jego wolą niema żadnego prawa ani rządu. On jest sam rządem, a przestaje nim być, kiedy chce. Niema sprawy tak trudnej, którejby on nie zrozumiał, o którejby nie mógł decydować. Bo on nietylko umie co najmędrsze, ale i chce tego, co najlepsze; on jest prawy, szlachetny, serce jego tylko dla dobrego przystępne. Dla egoizmu niema miejsca u niego; zawsze on swego wyrzecze się dla wyższego dobra. Pobłądzić nie może, więc i decyzyi swojej odwołać nie może, chyba za jednomyślnem przyzwoleniem.

---

na. Cele jej nie dadzą się osiągnąć w wyznaczonym czasie, w umówionej liczbie pokoleń; nie jestto spółka tych tylko co żyją, ale i tych, co już pomarli, i tych, co się jeszcze nie narodzili. Każde państwo jest pojedynczym artykułem w tym wiekuistym kontrakcie ludzkości, jest ogniwem wielkiego łańcucha, który łączy natury niższe z wyższemi, doczesność z wiecznością, według stałego prawa opartego na niezłomnem poręczeniu, które każdej jednostce naznacza swe miejsce w porządku fizycznym i moralnym, a poręczeniem tej umowy jest słowo Boże. — Ta wiekuista umowa, która służy za podstawę ludzkiemu społeczeństwu, nie zależy bynajmniej od dobrej woli tych, co do niej wchodzą; oni zmuszeni są poddać jej swą wolę, zmuszeni obowiązkiem nierównie wyższej natury. Kto mniema, że własną wolą może się wyłamać z pod nieśmiertelnego prawa, które tworzy spójnią towarzyską, to jest państwo, ten targa się na to prawo, ten działa przeciw naturze, ten się stawia po za prawem, staje się wyrzutkiem społeczeństwa, wrogiem rozumnego, spokojnego, po bożemu ułożonego porządku rzeczy. Samowolność człowieka w stosunku do państwa tensam ma charakter, co jego samowolność wobec prawa moralnego. Bezwątpienia, człowiek jest wolny, ale nie ma wolności grzeszyć bezkarnie; i kto mniema, że może złamać wiekuiste ustanowienie Boże swojem zuchwalstwem, ten służy mu, bo potwierdza je — karą, jaką na siebie ściąga. *Reflexions sur la Révolution de France*, Paris et Londres, *ouvrage traduit de l'anglais.*

http://rcin.org.pl

Ponieważ w ręku narodu jest wszelka władza, przeto rząd sam przez się nic nie znaczy; to jest podwładny i mniej jeszcze, to jest sługa. Jeżeli on ma jaką moc, to nie inną tylko udzieloną, a ten co jej udzielił, ma prawo odebrać. Naród może zmienić każde prawo, każdą instytucyą; niema takiej sfery, moralnej lub prawnej, w którejby wola narodu nie była wszechwładną. Prawo odmiany jest najpierwszą rękojmią wszelkich innych praw. Nikt nie może reprezentować narodu, bo wtedy jużby nie było wolnego narodu. Anglicy myślą, że są wolnymi, oni są wolni tylko podczas wyborów. Deputowani są posłami woli narodowej, wbrew instrukcyi nic nie mogą; wszelka ustawa musi mieć albo domniemaną albo wyraźną ratyfikacyę narodu; bez tego nic nie znaczy.

Kiedy naród jest zebrany, wszelka władza ustaje, bo cóż znaczy pełnomocnik w obecności swego pana; obywatele mogą tedy umawiać się nanowo, na tak długo, jak zechcą. Dwa pytania stawiają się w tem miejscu: czy naród chce zachować tęższamą formę rządu, i czy chce powierzyć władzę innym albo też tymsamym, którzy ją dzierżyli? Zatem przez elekcyą powołuje naród człowieka na swego sługę i daje mu tytuł i atrybucye wedle swego upodobania; może je zmieniać, przykrawać, kasować. Władza prawodawcza należy wyłącznie do narodu, a wykonawcza jest od tego, aby jej słuchała. Kto jest wybrany, nie może odmówić wyboru, a tem bardziej się zrzucić; urząd nie jest przywilejem ale ciężarem, który naród może każdemu nałożyć [1]).

Te wszystkie ustępy z *Umowy Społecznej*, to jakby nasz kodex polityczny z czasów saskich, w następnych pokoleniach przechowany. Gdy się je czyta i rozważa, zda się słyszeć naszych posłów i prawodawców, rosprawiających z całem uczuciem wszechwładztwa narodowego i omnipotencyi sejmowej: Ignacego Potockiego, kiedy w *Zasadach* do nowego rządu, miejsca dla króla prawie nie znalazł; Michała Zaleskiego, kiedy domagając się zniesienia Rady Nieustającej, utrzymywał, iż w czasie sejmu nie potrzeba rządu; Suchodolskiego, kiedy przy zaborze majątku biskupstwa kra-

[1]) *Contrat Social* Księgi I, III i IV. Cfr. Taine: *Ancien Régime*, rozdz. o Rousseau.

http://rcin.org.pl

kowskiego głosił, iż sejm panuje nad wszystkiem i że to tylko w Rzeczypospolitej jest prawem i sprawiedliwością, co z woli sejmowej wypływa; albo wreszcie Suchorzewskiego, kiedy rozżalony, że mu głos przerwano, woła, że w jego osobie cały naród jest skrzywdzony. Zda się widzieć Stany sejmujące, które do zarządu dyplomacyi i wojska powołują ludzi bez żadnego uzdolnienia, a dlatego tylko, że są posłami woli narodowej, a nadto zabraniają im kiedykolwiek uwolnić się od swego urzędu. Ci wszyscy, co tak mówili i działali, wprowadzali w praktykę teorye Roussa; stara anarchia szlachecka schodziła się bezwiednie z nową anarchią pojęć francuskich, pierwej, zanim ta teorya w rewolucyi miała się urzeczywistnić...

Ale schodziła się z nią tylko do pewnego stopnia, bo to dopiero połowa umowy społecznej. Była i druga jej strona, a o tej w Polsce nie chciano już wiedzieć. Każdy obywatel w tem państwie wymarzonem, ma cząstkę ogólnego wszechwładztwa, ale zarazem jest sługą całości. Państwo, z którem się związał umową społeczną, staje się raz na zawsze panem jego osoby, jego majątku, jego rodziny, jego sumienia. Już on traci moc rozrządzania sobą, wychowania swych dzieci, wyznawania tej lub innej religii. Nie do siebie on należy, ale do państwa, na które przelał swą wolę; jest on ułamkiem zbiorowego monarchy, ilekroć ten radzi o dobru publicznem, ale w codziennem życiu jest niewolnikiem. — Rousseau nie mogąc umieścić człowieka w stanie natury, po za społeczeństwem, skazuje go na społeczność najbardziej despotyczną, w której państwo pochłania wszystkich i wszystko. Jestto republika spartańska, która zakazuje swemu poddanemu żyć jako człowiek, aby był tylko żołnierzem i obywatelem; jestto falanster polityczny, który pozbawia swych członków wszelkiego uczucia, aby ich gwałtem uszczęśliwić; jestto jakoby klasztor mniszy, w którym nie prawo Boże rządzi, ani miłość Boża, tylko ludzka wola. — Pojąć łatwo, że ta strona teoryi Roussa nie mogła mieć u nas zwolenników. W naszej Rzpltej umowa społeczna wiązała rząd, nie wiązała indywiduów; obywatele nie należeli do państwa, owszem, państwo należało do nich Żaden rząd nie mógł targnąć się u nas na majątek szlachcica, kierować jego edu-

http://rcin.org.pl

kacyą, mięszać się do jego religii. Prócz Staszyca, ani jeden z naszych reformatorów nie przypuszczał, aby można było obywatelom narzucić ten lub inny sposób wychowania swych dzieci. Z *Umowy Społecznej* przyjmowali Polacy to wszystko, co im dogadzało, nic coby mogło ich krępować. Na polu religijnem, jak na politycznem, indywidualizm szlachecki znalazł u Roussa nową dla siebie podnietę, ujrzał swe instynkta usprawiedliwione, sformułowane w doktrynę. Przychodził do swoich i swoi go poznali...

Jest jeszcze inne dzieło Roussa, które nas blisko obchodzi. Na żądanie Wielhorskiego i wedle wskazówek, które mu tenże podał o naszem społeczeństwie, spisał on w czasie konfederacyi barskiej swoje *Uwagi o rządzie polskim*. Pisał je z radością, z serdecznem dla Polski uczuciem. Nie bez zadziwienia ujrzał on społeczeństwo, które z całej Europy najbliższem było jego ideału. Cieszył się, że jak w jego *Umowie*, tak i w Polsce, władza prawodawcza była cała przy narodzie; a chociaż wszyscy obywatele głosować *viritim*, dla swej mnogości, nie mogli, to jednak częste powroty sejmów i sejmików relacyjnych sprawiały, że obywatele decydowali sami o swoim losie i władzy swojej nie przelewali na nikogo. — Przytem konfederacye, to pewnego rodzaju głosowanie *viritim*, to zerwanie się całego narodu do zarządu spraw publicznych. Rousseau nie przeczy, że to jest stan gwałtowny, ale bywają choroby ostateczne, które ostatecznych wymagają lekarstw. Konfederacya jest w Polsce tem, czem była dyktatura u Rzymian. Jedna i druga w nagłej potrzebie usuwa prawa, ale z tą wielką różnicą, że dyktatura, wprost przeciwna prawodawstwu rzymskiemu i duchowi rządu wolnego, zniweczyła je wkońcu, kiedy przeciwnie, konfederacye były i są środkiem stwierdzenia i odnowienia zachwianej konstytucyi; nie mogąc złamać sprężyny państwa, mogły ją tylko wzmocnić i naprawić. „Ta forma federacyjna (mówi Rousseau), która zrazu może miała przyczynę przypadkową, wydaje mi się arcydziełem politycznem. Gdziekolwiek wolność istnieje, zawsze bywa napastowaną i nieraz jest w niebezpieczeństwie. Państwu wolnemu, w którem wielkie wstrząśnienia nie są przewidziane, każda burza grozi ruiną. Tylko Polacy potrafili w tych przesileniach znaleść nowy środek

http://rcin.org.pl

utrzymania swej konstytucyi. Bez konfederacyj jużby oddawna Rzpltej polskiej nie było, i bardzo się obawiam, że jej nie będzie, skoro je zniosą.“ Konfederacye, woła Rousseau, są tarczą, ochroną, sanctuarium konstytucyi; trzeba je zostawić, ale trzeba je urządzić. Doradza tedy, aby naznaczone były wypadki, w których prawnie zbierać się powinny, np. jeśliby wojska zagraniczne wkroczyły do państwa, albo jeśliby sejm nie był zwołany, albo *forma rządu była naruszona*. W takowych razach wszyscy marszałkowie wojewódzcy powinni poddać się temu, który pierwszy będzie zamianowany [1]).

Nieprzyjaciel formy monarchicznej, Rousseau, z żalem widzi, że Polska bez króla obejść się nie może; jestto *malum necessarium*, tem gorsze, że królowi trzeba zostawić coś władzy. Uspokaja go tylko wybieralność monarchy i tego przywileju każe strzedz jak oka w głowie. „Broń Boże (woła on) czynić tron dziedzicznym; bądźcie pewni, że odkąd takie prawo przejdzie, Polska nazawsze pożegna się z wolnością. Chcianoby okroić władzę królewską, a nie baczą na to, że te okrojenia jakkolwiek prawem utwierdzone, znikać będą przed stopniową uzurpacyą, i że system przyjęty a bez przerwy przez rodzinę królewską utrzymywany, musi z czasem wywrócić prawodawstwo, które z natury się rozprzęga. Król choćby nie mógł przekupić magnatów łaskami, potrafi zjednać ich sobie obietnicami, które poręczą następcy; a że plany rodziny królewskiej coraz bardziej się z nią utrwalają, daleko więcej będą wierzyli jej przyrzeczeniom niż dzisiaj, kiedy korona elekcyjna kładzie kres zamiarom każdego monarchy wraz z jego śmiercią. Wolną jest Polska, bo każde panowanie poprzedzone jest bezkrólewiem, w którem naród powraca do swoich praw i atrybucyj; nabierając nowego wigoru, odcina snadnie nadużycia i uzurpacye, i tak konstytucya znowu się w sobie zbiera i pierwotną odzyskuje dzielność. Cóż się stanie z paktami konwentami, ową tarczą Polski, jeśli rodzina na tronie osadzona bez przerwy zajmować go będzie, i między śmiercią ojca a koronacyą syna, zostawi narodowi tylko cień wolności i złamie przysięgę, którą

[1]) *Considérations sur le gouvernement de Pologne et sur la reformation projettée*. Rozdz. IX.

http://rcin.org.pl

wszyscy królowie składają przy koronacyi, a zaraz potem puszczają ją w niepamięć. Widzieliście Danią, widzicie Anglią, zobaczycie Szwecyą; korzystajcież z tych przykładów, aby raz nazawsze przekonać się, że jakiekolwiekby zawarowano ostrożności, korona dziedziczna i wolność narodu nigdy z sobą w parze iść nie mogą [1]).

Wojsk stałych nie lubi, doradza na każde województwo osobny korpus kawaleryi. „Miejcie piechotę, skoro jej potrzeba, ale tylko na kawaleryą liczcie i taką prowadźcie wojnę, którejby rezultat od niej zależał. Fortece nie służą duchowi polskiemu i tylko w gniazdo tyranii zamienić się mogą. Fortece wasze niechybnie dostaną się w ręce Rosyan i będą dla was źródłem kłopotów. Nie rujnujcie się na artyleryą, nie potrzeba jej wam. Gwałtowny najazd jest zapewne nieszczęściem, ale większem jest stała niewola. Nie podołacie temu, aby nieprzyjaciel nie mógł do was wkroczyć, ale możecie podołać, aby nie mógł wyjść od was łatwo, i o to się troskajcie. Niech kraj wasz, jak Sparta, będzie otwarty, ale jak ona zbudujcie cytadele w sercach obywateli, i jak Temistokles przeniósł Ateny na okręty, tak wy w potrzebie wynieście miasta wasze na koniach. Duch naśladownictwa rzadko zrobi coś dobrego, a nigdy nic wielkiego. Każdy kraj ma korzyści sobie właściwe, które rząd powinien mieć na oku. Te uprawiajcie, a Polska niczego obcym zazdrościć nie będzie“ [2]).

Zakochany w wolności, jak ją pojmuje, stawia ją jako najwyższe dobro, i to właśnie, że Polacy byli zawsze tak o nią zazdrosni i swoim monarchom nieufni, to właśnie zjednywa go dla Polski. Nawet *liberum veto* nie razi go zbytecznie, byleby zapobiedz jego nadużyciu [3]). Widzi on dobrze, że

[1]) Tamże, Rozdz. VIII. Całe to rozumowanie znajdziemy później prawie żywcem powtórzone u Sew. Rzewuskiego, a następnie w mowach posłów, podczas dyskusyi nad sukcesyą.

[2]) Rozdz. XII.

[3]) Aby im zapobiedz, żąda ustanowienia sądu na posła zrywającego sejm, tak, żeby poseł albo na śmierć skazany, albo uwolniony i nagrodzony koniecznie został. Konarski już dawno przed Roussem wykazał, że taki poseł byłby zawsze uwolniony przez tych właśnie, którzy go do zerwania skłonili. *O skutecznym rad sposobie.* IV, 298.

http://rcin.org.pl

w Polsce jedynie szlachta używa wolności, ale i to go nie odraża, „bo szlachta tylko była właściwym ludem.“ Już w *Umowie Społecznej* przypuszcza, że forma rządu demokratyczna, w której obywatel sprawą publiczną przedewszystkiem jest zajęty, wymaga, by ludzie niższej klasy pracowali dla obywateli; inaczej mówiąc, nie może ona się obejść bez niewolników. Tak było w starych republikach greckich i rzymskich i tego dosyć dla Roussa. „Jakto (zarzucą mi) wolność tylko przy niewoli mogłaby się utrzymać! Ostateczności się stykają; cokolwiek nie jest w naturze, musi mieć słabą stronę, społeczeństwo cywilne bardziej niż cobądź. Są położenia tak nieszczęśliwe, że niemożna zachować swej wolności, jak tylko kosztem drugich, i obywatel nie może być doskonale wolnym, jeżeli niewolnik nie będzie zupełnym niewolnikiem. Tak było w Sparcie. Co do was, ludy nowożytne, wy nie macie niewolników, ale sami nimi jesteści; ich wolność swoją opłacacie“ [1])! — Już to przyznać trzeba, że Rousseau jest niepospolitym retorem. Jak on umie, kiedy mu potrzeba, i najdziksze absurdum, i najbardziej krzyczącą niesprawiedliwość, zamalować zagłuszyć efektownym choć pustym frazesem! A jak ten frazes musiał dźwięczyć mile w uszach naszego szlachcica, i jak on chętnie powtarzał za Roussem: „Cóż to, mam z chłopa zdejmować kajdany, aby je na siebie wdziewać!“ Oczywiście, że dogodniej było przy pańszczyznie pełnić cnoty republikanckie, kochać wolność nadewszystko!... Zrozumieć też łatwo, że takiem ukolorowane światłem, ucisk chłopów i pańszczyzna w Polsce nie raziły zbytecznie naszego filozofa. Postać wolnego republikanina wydawała mu się tak piękną, tak doskonale odpowiadała jego teoryi, że dla niej warto było poświęcić resztę Boskiego stworzenia!... Nie przeczym, że Rousseau wielokrotnie nalega, aby Polacy pracowali nad dźwignięciem moralnem chłopów, lecz dodaje, żeby nie pierwej pomyśleli o wolności, aż ich podźwigną. „Nie oswobadzajcie ciała wprzód, nim oswobodzicie ich duszę.“ Czy ta rada niepokoiła sumienia? Wątpimy.

Charakterystycznem znamieniem Roussa jest pogarda dla społeczeństwa europejskiego. Widok króla francuskiego,

[1]) *Contrat sociol.* Ks. XII, rozdz. XV.

http://rcin.org.pl

żyjącego w najobrzydliwszej rozpuście i poświęcającego dla swego egoizmu chwałę i godność narodu, widok szlachty bezmyślnej, rozwiązłej a chciwej, kobiet powszechnie zepsutych, duchowieństwa słabej wiary, wątpliwych obyczajów i nieskończenie uległego rządowi, widok mieszczan płaszczących się przed tymi, którymi gardzili, — to wszystko zgrozą przejmowało jego duszę, której szlachetności nie można było odmówić i która w pogańskiego świata żyła ideałach. Ani prywatnych, ani publicznych cnót nie widział nigdzie, a najmniej patryotyzmu. „Niema dziś Francuzów, Niemców, Hiszpanów, ani nawet Anglików (pisze on w r. 1770), są tylko Europejczycy. Wszyscy mają jednakowe gusta, namiętności, obyczaje, bo nikt przez właściwe instytucye nie nabrał narodowej cechy. W tychsamych okolicznościach wszyscy będą tacyżsami; wszyscy chwaląc swoję bezinteresowność, będą oszukiwali; prawiąc o dobru publicznem, będą myśleli tylko o sobie; zalecając mierność, będą chcieli zostać Krezusami; zbytek jedyną ich ambicyą, złoto jedyną namiętnością. Wiedząc, że za złoto otrzymają wszystko, czego łakną, wszyscy się sprzedadzą pierwszemu lepszemu. Mniejsza o to, kto im rozkazuje, jakiego państwa praw słuchają; byleby mogli kraść pieniądze i uwodzić kobiety, wszędzie będą u siebie“ [1]). Trudno zaprzeczyć, żeby ten obraz był zupełnie fałszywy, przynajmniej o ile się odnosił do wyższego społeczeństwa. A szlachta polska, jak ją sobie wyobrażał w konfederatach barskich, całkiem inaczej mu się przedstawiała. „Jakąkolwiek formę rządu przyjmiecie (mówi on do Polaków), zacznijcie od tego, żeby dać waszemu narodowi wielką o sobie opinią; wnosząc z tego, jak się pokazał, opinia ta nie będzie fałszywą. Trzeba skorzystać z dzisiejszych wypadków, aby nastroić duszę na ton dusz starożytnych. Niewątpliwie konfederacya barska uratowała ojczyznę; trzeba świętemi znakami wyryć tę epokę w sercach Polaków.“ W każdym szlachcicu widział on konfederatę, a ta śmiała rezolucya, z jaką szlachcic dosiadał konia, dobywał szabli opuszczał rodzinę, majątek, godności, w potrzebie i ojczyznę,

[1]) *Considérations*, Rozdz. III.

http://rcin.org.pl

nigdy jednak myśli o ojczyznie nie opuszczając, ta rycerskość przez Puławskich i innych bohatyrów barskich reprezentowana, o ile większym kontrastem odbijała od gładkich, wypieszczonych i rozpustnych diuków i markizów, o tyle bardziej wmawiała w gorącą jego imaginacyą, że ma przed sobą postacie starożytnego świata, jak je znał przez pryzma Plutarchowe; o tyle więcej spodziewał się znaleść w Polsce ideał narodu, żyjącego tylko sprawą, tylko wolnością publiczną i wszystko dla wolności gotowego poświęcić. — Wszystkie reformy, jakie dla Polski układa, zmierzają do tego, aby ducha publicznego jak najwyżej podnieść i rozgrzać w Polakach, nastroić do exaltacyi. Z Polski chciałby zrobić Spartę na wielki rozmiar; w tym duchu urządza edukacyą, przepisuje zabawy dla młodzieży, która już w szkołach do spraw publicznych zaprawiać się powinna i nagrody otrzymywać, jakby na forum, pod okiem całego obywatelstwa. Czuje on, że między duchem Polski a cywilizacyą XVIII w. jest przepaść i tę przepaść chciałby jeszcze głębszą zdziałać; więc przed niczem tak bardzo nie przestrzega, jak przed naśladownictwem Europy. Każe nadewszystko, jeśli nie wyłącznie, pilnować roli, nie dbać o handel, finanse, przemysł zbytkowy; chciałby machinę administracyjną do początkowej sprowadzić prostoty, zamiast podatków pobierać dziesięcinę, wyrzec się skarbu, wojska stojącego, fortec, artyleryi itp.

Atoli ten plan, jeżeli ma być ściśle wykonany, z państwem obszernem pogodzić się nie da. To Rousseau sam spostrzega i dlatego obszerność Polski jest mu trochę nie na rękę. Już w *Umowie Społecznej* przyznawał, że naród z trudnością ubezpieczy swą wolność, jeżeli państwo jego nie będzie bardzo małe [2]), i w *Uwagach nad rządem polskim* tożsamo zdanie wypowiada. „Obszerne wasze prowincye nie zniosą surowej administracyi małych republik; zacznijcież tedy reformę od ścieśnienia waszych granic. Być może, że sąsiedzi już myślą o oddaniu wam tej usługi. Byłoby to zapewne wielkie złe dla części odciętych, ale byłoby to wielkiem dobrem dla reszty narodu.“ Gdyby zaś do tego ścieśnienia nie przyszło, inny podaje środek. „Naprzód niech

[1]) Ks. III, Rozdz. XV.

http://rcin.org.pl

obie Polski będą mocno oddzielone od Litwy, niech to będą trzy państwa w jedno złączone. Chciałbym, aby ich było tyle, ile macie województw; niechże w każdem będzie osobna administracya... Krótko mówiąc, starajcie się o rozszerzenie i wydoskonalenie systemu federacyjnego; on jeden łączy korzyści wielkich i małych państw, on jeden przeto wam odpowiada.“ Lecz przedewszystkiem, i tego nie może dość mocno zalecić, pomyślcie dobrze, zanim się tkniecie waszych praw, takich szczególniej, co was zrobiły tem, czem jesteście. Rzecz niepojęta, że przy tak wielkiej kraju rozległości, nie wpadliście oddawna w system despotyczny, który dusze bękarci i psuje masę narodu. Jedyny to przykład w historyi, że po wiekach istnienia, państwo tego rodzaju jest — dopiero w anarchii! Powolność tego postępu ma źródło w korzyściach nieodstępnych od niedogodności, od których chcecie się uwolnić. Ostrożnie więc!...

A jak natchnęła go konfederacya barska, tak i plan swój opiera na przypuszczeniu, że ona utrzyma się i zwycięży. „Jednak, gdyby pomimo odwagi i wytrwałości konfederatów i słuszności ich sprawy, opuszczeni byli od szczęścia i od wszystkich państw, i gdyby ojczyzna miała być wydana ciemiężcom,... ale nie mam szczęścia być Polakiem, a w położeniu, w jakiem wy jesteście, nie godzi się inaczej objawiać swego zdania, jak tylko własnym przykładem“!... Co chciał przez to powiedzieć? Czy żeby Polacy wynieśli się wszyscy do Ameryki, jak Puławski zrobił i jak Szczęsny wielekroć zapowiadał; czy też żeby jak Katon, nie chcieli przeżyć swej ojczyzny? Nie wiemy; to tylko pewna, że jego rady znalazły się w sercach, a później i w czynach tych, którzy przez gorące zamiłowanie dawnych form, stali się główną przeszkodą w porządnej naprawie Rzpltej.

I jakże te rady nie miały trafić do serca Polaków, kiedy sam jeden, śród ówczesnych potęg umysłowych, Rousseau okazywał życzliwość dla Polski! „Jest nas trzech (pisze Wolter do Katarzyny w r. 1769): Diderot, Dalembert i ja, którzy dla ciebie, pani, stawiamy ołtarze. Wielbiąc ciebie, pani, jestem kapłanem twojej świątyni.“ W lat parę, temi słowy odezwał się do Fryderyka II: „Powiadają, że podział Polski jest twojem dziełem, N. Panie; wierzę temu, bo to

http://rcin.org.pl

rzecz genialna!“ — Rousseau w inny sposób przemawiał do Polaków i dlatego ich tak ujmował. Bo jak nie wierzyć człowiekowi, który geniuszem swoim świat cały olśniewa, a przytem jest tak szlachetny, tak kocha Polaków! — Posłuchajmy go raz jeszcze. „Nie możecie przeszkodzić, aby sąsiedzi was nie połknęli; sprawcież przynajmniej, aby was strawić nie mogli. Jakichkolwiekbyście użyli środków, Polska będzie sto razy zgnieciona, pierwej, zanim otrzyma to, czego jej potrzeba dla własnej obrony. Cnota jej obywateli, gorący patryotyzm i ta *cecha właściwa*, którą instytucye narodowe wycisną na ich duszy, oto jedyny wał zawsze gotów do obrony i którego żadna armia nie skruszy“ [1]). — Ta cecha właściwa duszom polskim, która jedynie obroni Polskę, te instytucye narodowe, lecz i ogólniejsze noszące piętno, — zkąd przyjść mają? Oczywiście, z tego źródła, które jedno tylko umie pogodzić i rodzimą odrębność i jedność powszechną. Tego Rousseau nie powiada wyraźnie, i nie chcąc być w sprzeczności z całym swym systemem, który żadnego Kościoła nie uznawał, powiedzieć nie może. A jednak się domyśla. Umysł najbardziej paradoxalny, jaki istniał w XVIII wieku, miał czasem przeczucie i błyski prawdy. Rzecz godna uwagi, że w całem dziele jego, o którem mówimy, niema ani słowa przeciw Kościołowi i jego stanowisku dominującemu w Rzeczypospolitej; czuł on jego związek nierozerwalny z narodem, któremu swą pracę poświęcił.

[1]) *Considerations*, Ch. III.

http://rcin.org.pl

II.

STANISŁAW STASZYC.

Jeżeli Rousseau wydaje się niekiedy szlachcicem polskim z czasów Augusta III, pełnym fantazyi i paradoxów, ale eleganckim i wykwintną tłómaczącym się mową, to o książkach Staszyca rzec można naodwrót, że to jest polska edycya Roussa, drukowana za czasów saskich, na chropawej bibule, zbitemi czcionkami i z najgorszą korektą. Styl jego, to także styl Roussa, wymuszony, deklamatorski, czasem pełen siły i grozy, lecz zarazem, jak to u polskich pisarzy zwyczajne, niepoprawny i zaniedbany do najwyższego stopnia, z okresami, w których i sensu i gramatyki nie doszukasz się często. Większa część naszych publicystów ówczesnych, jak dopiero wspomnieliśmy, kształciła się na filozofie genewskim, ale Staszyc głębiej się nim przejął; on czytał nietylko *Umowę społeczną* i *Uwagi nad rządem polskim*, lecz wszystkie pisma Roussa. Oba dzieła Staszyca, które do naszej epoki należą [1]), są w połowie idyllą, w połowie satyrą; znajdziesz w nim obrazy natury, sceny z wieków patryarchalnych, starce z siwą brodą; znajdziesz i sielanki polityczne, traktaty wyjęte żywcem z *Umowy społecznej*.

Ale to dopiero jedna strona Staszyca, jest i druga; bo w nim żyje razem dwóch ludzi: wyznawca Roussa i polski statysta, ideolog i obserwator. Pierwszy, pisarz czasem sentymentalny, czasami zgryźliwy i gwałtowny, a najczęściej niesmaczny, polityk powierzchowny, prawodawca excentryczny; drugi — jest nowym między Polakami typem, jesto mieszczanin, który kraj zna gruntownie i sprawę publiczną miłuje;

[1]) *Uwagi nad życiem Jana Zamoyskiego* (1785) i *Przestrogi dla Polski* (1790).

http://rcin.org.pl

otwiera on szereg ludzi podówczas niebywałych, dziś dzięk Bogu coraz częstszych, którzy wyszedłszy ze sfer miejskich, zdobyli sobie w prowincyi albo w kraju całym, imię zaszczytne i poważne [1]). Pierwszy, to doktryner, który na wszystko ma gotowe, wypożyczone formułki; drugi przeciwnie, badacz samoistny a trzeźwy, krytyk surowy, głęboki znawca wad i chorób narodowych.

Te dwa jego charaktery kłócą się w nim, zawadzają sobie, wykluczają siebie nawzajem, a jednak obok siebie żyją. Opowiada o nim Kajetan Koźmian, że w epoce Królestwa kongresowego, doszedłszy do najwyższych urzędów, porywany żądzą pracy i miłością dobra publicznego, brał on na siebie obowiązków bez miary, a nie mogąc wszystkim podołać, podpisywał nieraz w swoich różnych biórach odezwy i polecenia, których nie miał czasu rozważyć, a nawet przeczytać. I tak zdarzało się, że Staszyc, dyrektor spraw wewnętrznych, oskarżał i gromił—Staszyca, dyrektora oświecenia [2])! Toż i w książkach, o których mówimy, mnóstwo sprzeczności, twierdzeń i odwoływań, mnóstwo wykładów teoretycznych, o których sam przyznaje, że w praktyce nic nie znaczą, mnóstwo reminiscencyj z Roussa, które zdrowy rozsądek każe mu odrzucić, a pomimo to, nie zadaje sobie pytania poco je wstawił? Wielbiciel Rzpltej, królów poczytuje za tyranów, za nieprzyjaciół rodu ludzkiego, i nie przypuszcza, żeby mogło być inaczej; całą władzę oddaje narodowi, wolność kocha nadewszystko, żąda dla wszystkich równości, ale zaraz potem dodaje, że to być nie może, że Polacy powinni wyrzec się nazawsze elekcyi królów, wyrzec się Republiki, ustanowić monarchią dziedziczną, rząd samowładny; mieszczan wyklucza od wyższych urzędów, o reprezentantach ludu wiejskiego nie wspomina. Głosi zasadę wolności handlowej, ale zakazuje przywozu towarów zagranicznych; zaleca jak najmocniej prawo oszczędnicze i na niem wzrost przemysłu krajowego buduje. Wojsk regularnych na wzór Roussa nienawidzi, sztukę wojenną za płód tyranii i źródło niewoli po-

[1]) Dekert, Mędrzecki, Bars, Kiliński; w nowszych czasach Marcinkowski, Dietl itd.

[2]) *Pamiętniki*. Poznań, 1858. II, 256.

http://rcin.org.pl

daje; artyleryą znosi, gniewa się, ze Grecy Persów, Rzymianie Kartagińczyków pobili, i obszernie dowodzi, że wojna na pięście byłaby jedynie między narodami sprawiedliwą. Ale zaraz potem do całkiem odmienej dochodzi konkluzyi: domaga się dla Polski armii regularnej, wyćwiczonej, stutysięcznej, lecz i ta mu nie wystarcza; wszystkie myśli, wszystkie środki przezeń nastręczane, do tego jedynie zmierzają, jak ludność i produkcyą podwoić, skalę podatkową podwyższyć, skarb zbogacić, jednem słowem, na ten czy inny sposób, Polskę zbrojniejszą uczynić i od nowego podziału zasłonić. Bezwątpienia, te ostatnie żądania są zacne i roztropne, ale poco je mąci i utrudnia pierwszemi? Pisarz polityczny, który chce zjednać dla swoich myśli czytelnika, musi sam z sobą pierwej przyjść do zgody i wzbudzić o sobie przekonanie, że wie dobrze do czego dąży. Jakże chory ma zawierzyć lekarzowi, który jednę rzecz chwali, a inną, przeciwną doradza?

Lecz i w tych innych praktycznych radach, które mają na celu wzmocnienie państwa i rządu, Staszyc rzadko jest sam z sobą w harmonii, i świadczy, że się nigdy nad tem dobrze nie zastanowił, na czem rząd silny polega. Bo rządu chce silnego, a nawet samowładnego (jakby to można w każdym narodzie rząd samowładny złożyć), a całą władzę skupia w Sejmie, i mniema, że Sejm *nieustający* wszystkiemu złemu zaradzi. W czasie międzysejmowym oddaje rządy komisyi złożonej ze 100 lub 200 członków, w której król będzie miał tylko dwa głosy; więc to będzie Rada Nieustająca z sześć razy większą liczbą członków, rząd o stu lub dwustu głowach! Do króla nie należy ani skarb, ani wojsko, ani administracya lub policya; żadnego on urzędnika nie mianuje, nawet orderów nie rozdaje, to wszystko atrybucyą jest sejmu. W miejsce dotacyi w dobrach, królowi przeznacza pensyą płatną ze skarbu, którą Sejm co dwa lata uchwala. A przytem wszystkiem ma on być monarchą dziedzicznym [1])! Zapytać trzeba, czem on będzie? mniej niż dożą, mniej niż stadthouderem, mniej niż owym tłustym *„wielkim elektorem,“*

[1]) Coś podobnego obaczymy niebawem w projekcie Deputacyi: król ze związanemi rękoma, ale dziedziczny.

http://rcin.org.pl

którego Sieyès dla Republiki francuskiej doradzał. Na co ten król; ażali nie lepiej za jego pensyą kilka nowych pułków wystawić? — Staszyc oburza się słusznie na niesumienność i nieporządek trybunałów, woła o szybki, ścisły i nieprzerwany wymiar sprawiedliwości, a spodziewa się dojść do tego z sędziami wybieranymi przez naród. Książki Staszyca dają miarę, jak dalece w ówczesnych umysłach zatracone były pojęcia państwa i rządu. Rząd, który wewnątrz nie może upewnić wymiaru sprawiedliwości, a nazewnątrz obronić kraju przed obcymi, niema racyi bytu. Ów *„silny, samodzierczy rząd,“* jak go Staszyc pojmował, byłby jeszcze większą nicością od tego, który Sejm po zniesieniu Rady Nieustającej zaprowadził: komisye administracyjne, z sobą niezwiązane, od króla niezawisłe!

Rozsądku i zmysłu politycznego w tym jego programie nie widać, doświadczenia rządowego ani śladu. Trafny i dosadny, kiedy maluje ujemne strony narodu, krytyczny dla wszystkich i wszystkiego, nigdy nim nie jest dla samego siebie, dla swoich myśli; owszem, rzuca je w świat, jak mu przyjdą w pierwszym zapale, czasem zdrowe i głębokie; czasami dziwaczne, a nawet śmieszne. Doradzając prawa i przepisy nieraz bardzo surowe, nie pyta wcale jak je wprowadzić w życie, i w tem znowu podobny jest do naszych sejmów, które rzadko obmyśliwały wykonanie swych uchwał. — Mówiąc o wychowaniu, przyznaje, że jest nieprzyjacielem mamek, lecz że się ich pozbyć niemożna, chce, aby nie brać takich, coby były gadatliwe i przykazać im, aby dziecku nie opowiadały żadnych gadek, nie mówiły im swego zdania, tylko co najwięcej wskazywały, jak się każda rzecz nazywa; również nauczyciel odchodząc od dziecka, powinien nakazać milczenie tak dobrze jemu, jak tym, co je otaczają. Żadna kobieta nie będzie mogła wyjechać za granicę, dopóki dzieci swoich nie wychowa. W ustępie o Żydach chce, aby im zabronić szynkowania, a nadto, żeby żaden żyd nie mógł się żenić, dopóki się nie nauczy jakiego rzemiosła albo uprawy roli, ale jak to wykonać — nie powiada. — Zarażony mechanizmem wszystkich rządów nowoczesnych wieku XVIII, na tensam sposób mechaniczny spodziewa się Polskę uratować, i mniema, że aby tego dokonać, dosyć podatki i wojsko

http://rcin.org.pl

powiększyć. Cokolwiek skarbu nie zbogaca, to dla niego niepotrzebne; przeto znieść zakony, znieść kapituły, bo nic nie produkują, a tylko jedzą i piją, żyją kosztem rolnika. Szlachtę wzywa wprawdzie do rządności, do pohamowania się w wydatkach, lecz tylko dlatego, by mogła wnosić więcej do skarbu; zapomina, że można oszczędzać i mieć z czego płacić, a jednak usuwać się od ofiar na rzecz publiczną; zapomina i o tem, co sam gdzieindziej natrąca, że próżno myśleć o politycznem dźwignieniu narodu, jeżeli się nasamprzód jego sił moralnych nie podniesie.

A jednak, pomimo te wszystkie niedostatki lub dziwactwa, książki Staszyca mają niepoślednią wartość i zrozumieć łacno, dlaczego w pierwszej chwili, wśród ogólnej ciszy, taki odgłos znalazły. W czemże leży ich wartość? Z takim ogniem, z taką siłą jak on, nikt dotąd o sprawach publicznych nie przemawiał, nikt tak nie bolał nad klęskami Ojczyzny, nikt z taką mocą oburzenia nie gromił zbrodni i bezwstydów, które Polskę kaziły. Niezrównany jest ustęp, w którym opowiada szereg zbrodni Ponińskiego; i kiedy wszyscy podówczas, od króla i marszałka począwszy, pragnęli się uwolnić od niemiłej konieczności sądzenia zbrodniarza, on gorąco i wymownie woła na Sejm, aby się nie dał powodować zgubną względem niego litością. „Już i ten Sejm, mówi on, mięsza się, lęka, sam nie wié czego; żałuje, że kazał łapać zdrajcę, chciałby aby uciekł. Gdzież tu jest charakter Polaka, gdzie tu jest męstwo tak potrzebne temu, który kraj z niebezpieczeństwa ratować zamyśla? Chcemy dać dowód, że odtąd przy obronie Ojczyzny umierać będziemy, ale nie mamy tyle mocy duszy, aby pokazać, że karać zdrajcę umiemy... Zna Rzplta, tak dobrze jak każdy inny, całą zgrają niecnotliwych obywateli, ale Poniński był ich herszta, ale inni szkodzili krajowi tak skrycie, iż większa część Polaków ich nie zna; Poniński zaś zabijał Ojczyznę tak zuchwale, tak otwarcie, iż niema podobno w całej Polsce dziecięcia, coby o zbrodniach Ponińskiego nie słyszało. Dobro Ojczyzny wyciąga przykładu z herszta. Trzeba, aby Polska, przy swem odradzaniu się, zniszczyła to nieszczęsne zdanie, które tak rozmnożyło jej zdrajców: *gdzie wielu grzeszy, tam nikt karany nie będzie*... Dla przykładu trzeba, żeby Rzplta

http://rcin.org.pl

postanowiła u siebie tę maxymę: *„gdzie wielu grzeszy, tam nieomylnie choć jeden karany będzie.“* A każdy na potem zamyśli się, że on właśnie tym jednym być może. — Znanym i wielokrotnie cytowanym jest ustęp jego o panach, w którym ich ciężkie uchybienia, ich egoizm rodzinny, Ojczyznę poświęcić gotowy, ich zazdrość wzajemną przez wieki nieugaszoną, gromi i piętnuje; ustęp pod wieloma względami prawdziwy i trafny, o tyle wszakże niesprawiedliwy, że niewiadomo do kogo zmierza i że wszystkich jednym wyrokiem potępia. — Godnem uwagi jest zdanie jego o Stanisławie Auguście; powiada, że to pan rozumny, że rozpoczął swój rząd od dobrych w Rzpltej odmian; że ze wszystkich królów, on najwięcej myślał o poprawie losu Ojczyzny; lecz błąd króla widzi w tem, że zanadto był przywiązany do tej korony, która przecież na głowie jego była prawdziwie cierniową, i dodaje zdanie surowe ale szlachetnie wyrażone: *„kiedy posłów i senatorów żołnierz obcy z Sejmu porywał, spojrzałem na tron, — nie widziałem króla,“* a także i to zacne słowo: *że król się splamił, kiedy pierwszy rozbiór podpisał.* Takiego zdania nikt w owym czasie nie powiedział. — A podobne i twardsze jeszcze ustępy ma on dla szlachty: „Na tym Sejmie, który pierwszy wyrzekł, że Polska nie może być wolną bez podatku i bez stu tysięcy wojska, gdy przyszło do obierania sposobu, któryby najpewniej wykazał majątek każdego i równy na wszystkich podatek rozłożył, obrany został sposób zły, oszukaństwu i wybiegom podległy. Obawiano się nawet wyrzec słowa: *podatek;* powiedziano tylko *ofiara dobrowolna,* słowo bez znaczenia... Wyznaczono przysięgę, jak gdyby nie wiedziano, czem jest przysięga w zepsutym narodzie. Przybyło sromoty w Polsce; jest już u postronnych, a będzie wieczną zakałą dla polskiej szalchty, że zamiast podatków, dostało się nieszczęśliwej Ojczyznie — *krzywoprzysięstwo!*... Trzeba mieć duszę twardą, trzeba mieć obyczaje w najwyższym stopniu skażone, aby w czasie tak potrzebnym, w momencie tak drogim, nie płacąc przez tyle wieków, widząc obok siebie, dlatego żeśmy nie płacili, jęczących w niewoli spółbraci, aby ważyć się na krzywoprzysięstwo i jeszcze dalej nie płacić!...“ Musiały te słowa bardzo silnie trafiać do sumienia i głośno wyrażać to,

http://rcin.org.pl

co wielu pocichu myślało, kiedy chociaż tak bolesne, tak palące, a pod okiem Stanów ogłoszone, nikt nie pociągnął do odpowiedzialności — nie ich autora, bo go nie znano, ale wydawcę książki. Umilkli wszyscy, jakby nie czytali.

A to także, czyż nie jest w nim piękne, że choć tak gorąco ukochał ideał wolnego republikanina i teorye Roussa, to przecież, kiedy sobie przypomni, ile nieszczęść na Rzpltę ściągnęły elekcyę królów, wyrzeka się tych elekcyj, wyrzeka się własnych upodobań i doradza Polakom — tron dziedziczny! On pierwszy, wśród Polaków,—bo nawet Konarski nie śmiał tego słowa wypowiedzieć w swem pamiętnem dziele. Jakżeż to jedno zacnie go wyróżnia od takich ludzi, jak Szczęsny lub Seweryn, którzy gdy ujrzeli swe pojęcia o wolnej Rzpltej, zburzone w konstytucyi 3go maja, nie wahali się z obcym się związać przeciw własnemu rządowi!...

W ogólności, ilekroć Staszyc porzuca swego mistrza genewskiego i sam nie wysila się także na kombinacye polityczne, ale słucha tylko swego patryotyzmu i zmysłu moralnego, tylekroć jest prawdziwym, trafnym, głębokim. Tak, kiedy mówi, że naród po tylu bezprawiach i wiekowej bezkarności, stracił właściwy sobie charakter; kiedy upomina, że Sejm powinienby nadewszystko zająć się tem, coby dawny charakter narodowy wskrzesić, dzisiejszy uszlachetnić mogło, kiedy woła do panów, aby bardziej Ojczyznę niż swą rodzinę kochali; kiedy odzywa się do tych wszystkich, co nagrody i starostwa na Sejmie podziałowym pobrali: „trzymacie rzecz cudzą; czyście ją niewinnie, czy niecnotliwie powzięli, zawsze niegodziwie, bo nie od Sejmu prawego, ale od zgrai przysięgłych na Rzpltę zdrajców;“ przeto oddajcie, wróćcie dobrowolnie, dla dobra Ojczyzny, dla przykładu, dla własnej zacności! Czytając te słowa, jak nie przyznać, że w tym synu mieszczańskim więcej jest patryotyzmu, więcej uczucia godności narodowej, więcej nawet dawnej tradycyi polskiej, niż w niejednym z ówczesnych panów i karmazynowej szlachty! — A co więcej jeszcze jego słowom wagi dodaje, co bardziej uwydatnia zacność jego duszy, czystość jego serca, to, że ów mieszczanin z Piły, który wyniósł z dzieciństwa pamięć krzywdy wyrządzonej od sąsiedniego półpanka, który palił się żądzą służenia Rzpltej, a znajdował na każdym kroku

http://rcin.org.pl

nieprzepartą zaporę w swem nieszlacheckiem pochodzeniu, nie zniechęca się pomimo to do Ojczyzny, nie chowa nienawiści do szlachty, nie zaprzecza jej pierwszeństwa w narodzie, nie chce nawet, by z przedniego miejsca schodziła. „Jestem tego zdania (mówi on), aby szlachta polska czego używa, tego trzymała się, aby nie tak łatwo składała swoje przywileje, lecz aby przy nich, nie upornie, nie ślepo, ale stawała rozsądnie; aby zrzekając się tego, co przeszkadza sile krajowej, tak urządziła Rzpltej udzielność, iżby się i szlachta i kraj utrzymać z nią mogli.“ A kiedy się pomyśli, że on to pisze i doradza już po owej sesyi Zgromadzenia francuskiego (5go maja, 1789 roku), która jednej nocy zniosła wszystkie przywileje i tytuły szlachty, to o ileż wyższym, zacniejszym, rozumniejszym wyda się ten mieszczanin polski od owych słynnych twórców nowego porządku rzeczy we Francyi! Niech szlachta będzie, mówi on, ale niech będzie tem, czem być powinna, przodowniczką w cnotach, w pracy publicznej, w ofiarach dla Ojczyzny. Szlachta jest naprawdę dynastyą w Polsce rządzącą; „niechże więc tak żyje, jak dynastya pruska lub austryacka; niech chodzi jak Fryderyk II z podartym kapeluszem, albo jak Józef II w wytartym surducie, lecz na czele 200,000 wojska. Niech więc udzielna szlachta polska nie w karetach ani w cugach, nie w meblach ani strojach, albo stole, ale w swojem wojsku, wielkość swoję i bogactwa znajduje....!“

A tu schodzimy nareszcie do tego, co główną wartość i pierwszorzędną zasługę jego dzieł stanowi. Staszyc nie pierwszy to powiedział, ale pierwszy gruntownie tego dowiódł, że szlachta ani całym narodem nie jest, ani sama Rzpltej nie utrzyma. Skoro nie potrafiła obronić Polski od pierwszego jej podziału, już temsamem rządzić nią wyłącznie, jak dotąd, nie może. „Pod opieką szlachty straciła Polska sól i wodę; został jej tylko chleb; wobec tej jednej uwagi, jakże szlachta może rościć sobie prawo do dalszej opieki?“ W interesie własnym i Rzpltej powinna przypuścić inne klasy, a zwłaszcza chłopów, do posiadania; i tę potrzebę wykazuje znamienicie, wszechstronnemi argumentami, moralnemi, finansowemi, ekonomicznemi. Porównywa ludność Polski z innemi państwami, jej siłę podatkową, jej produkcyą rolniczą, daje straszliwy obraz chłopa

http://rcin.org.pl

polskiego, jego ucisku i zbydlęcenia, zdzierstwa żydów, zaniedbania i zdziczenia kraju, a przyczynę tego wszystkiego odkrywa w pańszczyźnie! Pańszczyzna to sprawiła, że i chłop i pan się rozprózniaczył, że jeden i drugi się rozpił, że Polska, kraj najżyzniejszy w świecie, wydaje daleko mniej zboża niż Anglia, którąby mogła być jej prowincyą pod względem rozległości; że na 10,000 mil kwadr. zaledwo trzecia część tworzy grunt orny, reszta zaś lasy i nieużytki, a i ta ziemia orna najgorzej uprawiana, nie rodzi ani cząstki tego, coby rodzić powinna; że na mili kwadratowej mieszka w Polsce tylko 700 ludzi, kiedy gdzieindziej dwa, trzy do pięciu tysięcy; że takaż mila dostarcza w Polsce 1200 zł. podatku, kiedy gdzieindziej przynosi 40 do 120 tysięcy; dalej, że od stu lat i więcej, ludności nie przybywa, bo dzieci chłopskie choć przychodzą na świat, giną z nędzy, z niechlujstwa, z braku zaopatrzenia. Pańszczyzna więcej krzywd zadała Polsce, niż wszyscy jej nieprzyjaciele razem wzięci: Tatarzy, Szwedzi, Moskale; znieśmy pańszczyznę, a za lat 20, kraj nasz inaczej wyglądać będzie i nie zabraknie mu ani ludzi, ani pieniędzy do obrony. A jeżeli znosić jej jeszcze nie śmiemy, zamieńmy ją na czynsz lub na robotę wydziałową, lecz w każdym razie przyznajmy chłopu prawo posiadania gruntu na własność.

Tej tezie poświęca autor połowę swej drugiej książki *(Przestrogi);* przemawia w niej cyframi, faktami, uczącemi tablicami, przemawia jak statysta i moralista, wpada w zapał, gromi, huczy, rzuca pioruny i przekleństwa. Ta część jego książki i dziś jeszcze warta czytania; czy wówczas była czytana, nie wiemy. Wyszła z druku (1790), gdy się pojawiło wiele innych broszur, które dużo mniej zasługiwały na uwagę, kiedy umysły zajęte były przymierzem pruskiem, zerwaniem z Austryą i kiedy w Sejmie gotowano się do rozpraw nad formą rządu. Być może, że poruszyła mieszczan; lecz czy wywarła wpływ na opinią szlachty, twierdzić nie śmiemy. — Dziesięcioma laty wprzódy, kiedy Zamoyski w swoim projekcie doradzał pewne ulgi dla chłopa i ubezpieczenie go od krzywd dziedzica, Stanisław August te na marginesie dopisał słowa: *„zbawienne prawo, ale zawczesne, popsuje wszystko.“* Podobnież i rady Staszyca były jeszcze zawczesne.

http://rcin.org.pl

„Upadek Rzpltej, mówi on, będzie karą za ucisk chłopa,“— a czy polepszenie chłopskiej doli nie wymagało koniecznie jej upadku, skoro szlachta do ostatniej chwili przejrzeć nie chciała?... Życie spółeczeństwa nie da się stale pogodzić z dogodnościami jednej tylko klasy, i gdy ta klasa dobrowolnie ich się nie zrzeknie, burzy je, a wraz z niemi, burzy cały organizm polityczny. Przestrogi Staszyca nie ostrzegły pod tym względem nikogo. Nie ostrzegły także, kiedy chwalił Radę Nieustającą, mówiąc, że od jej ustanowienia niema już w Polsce anarchii; — pomimo to, zniesiono Radę. Nie ostrzegły podobnież, kiedy odradzał związków z Prusami, bo one urodziły się, jak mówią, ze szkodą Polski i tylko z jej zgubą urość mogą; — pomimo to, alians z Prusami zawarto. Staszyc zbogacił literaturę polityczną dwoma cennemi przybytkami, ale był samotny i stał za nisko, aby na wypadki polityczne mógł wpłynąć. Czytać je, powtarzamy, i dziś jeszcze warto. Czytać je i rozważać powinni ci zwłaszcza historycy i publicyści, którzy nie chcą zrozumieć, jak dalece naród cały klęsk swoich był sprawcą, i że póki się nie odmieni, odwalić ich nie może.

X. Kalinka C. R.

Fundacji im. J. J. Michalskich
Ze zbiorów
INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-63

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

F
7230

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

F
7230

http://rcin.org.pl